

JAN MIŁOSZ

Kpr. Jan Miłosz, ur. w 1897 r., kolejarz, ostatnio pracował na stacji kolejowej Mołodeczno jako konduktor, skąd został aresztowany 16 października 1940 r., żonaty; 11 Batalion Saperów Kolejowych.

[nieczytelne] było takie.

Zostałem aresztowany pod zarzutem agitacji przeciwko Związkowi Sowieckiemu, łączności z policją (konfident) i jako ochotnik Wojska Polskiego. 16 października 1940 r. o godz. 22.40 do mego mieszkania przy ul. Orzeszkowej 11 wtargnęło trzech NKWD-zistów. Pierwszym był lejtnant, którego nawet znałem, bo to był z kolejowego NKWD *upełnomoczeny* na rejon Mołodeczno, nazwisko Łysienko.

Po wejściu do mieszkania spytał: *Kto zdies żywiot?* Odpowiedziałem: „Tu mieszka Miłosz”. Powiedział: *My imiejem swiedenis, czto wy imiejete orużje*. I w międzyczasie przedstawił swój *order* na prawo rewizji. Mnie posadzono na krześle, kazano nie ruszać się. Jeden stanął przy mnie z rewolwerem w ręku, a dwóch przystąpiło do rewizji w obecności mojej żony i córki Jadzi. Zaczęło się przewracanie, [nieczytelne] i prucie posiadłości, jakie znajdowały się w mym mieszkaniu. Przy rewizji zabrano mi książeczkę wojskową, dowód osobisty, legitymację kolejową, legitymację KPW, dwa zaświadczenia o prawie noszenia medali wydane przez Dyрекcję Kolei Wilno i ryngraf Marszałka Piłsudskiego, co przy śledztwie stanowiło materiał obciążający. Po zakończeniu rewizji, o [godz.] 1.40, zabrano mnie z mieszkania i osadzono w więzieniu Mołodeczno w celi 11. Cella była rozmiarów trzy na cztery metry, ja byłem czterdziestym drugim jej mieszkańcem. Ze względu na brak powietrza okno było wybrane, została tylko żelazna kratka.

Po czterech dniach wywołano mnie na pierwsze śledztwo do *sledowatiela*, starszego lejtnanta Wołkowa, który odczytał mi akt oskarżenia, skąd dowiedziałem się, że doniesienie na mnie

zrobił niejaki Sindrewicz, zam. w okolicach Królewsczyzny, woj. wileńskie, który był przyjęty przez władze sowieckie na kolej w charakterze konduktora. Doniósł, że ja w pewnym czasie, będąc w Królewsczyźnie, w Łyntupach i Drui otwarcie uprawiałem agitację w pokojach noclegowych pośród konduktorów sowieckich. Podczas śledztwa postawiono mi na konfrontację bezczelnego polskiego obywatela, który, patrząc na mnie swymi psimi oczami, w zdradziecki sposób przed krwawym mordercą potwierdził wypowiedziane przeze mnie słowa, a kiedy próbowałem usprawiedliwiać się, to *sledowatiel* Wołkow wskoczył jak oparzony ze słowami: *Ty, pańska sobaka, тебе to choraszo było, a wot pasmotrym, kak tiebie tiepier budiet* i począł bić mnie pięścią po twarzy.

Drugie badanie miałem, to było nieco przyjemniejsze. Było to w sprawie łączności z policją, więc używano tortur, których nie sposób opisać. Pomijając bicie w twarz, używano prądu elektrycznego, zamykano do karceru od godz. 20.00 do godz. 6.00 – w karcerze było nalane wody do dziesięciu centymetrów głębokości i człowiek nie mógł ani usiąść, ani położyć się i było strasznie zimno.

2 listopada wyprowadzono mnie z więzienia na badanie. Kiedy wyprowadzano mnie z bramy więziennej, to w tym czasie stała moc kobiet pod bramą. Były to wszystko żony więźniów, matki i siostry i między nimi była moja żona, którą ostatni raz widziałem przy bramie więziennej. Za to, że przemówiłem do niej – prosiłem, żeby przyprowadziła dzieci pod bramę, bo jak będę wracał, to będę mógł je zobaczyć – konwój, który prowadził, zameldował *sledowatielu*, za co zostałem ukarany trzema dniami karceru i więcej w porze dziennej na śledztwo mnie nie wyprowadzano. Po zakończonym śledztwie 28 stycznia 1940 r. zostałem wezwany do kancelarii więziennej, gdzie odczytano mi wyrok, który brzmiał w rosyjskim języku: *Na zasiedanii czlenow suda NKWD postanowleno Jana Miłosza, graždanina bywszego polskoho gosudarstwa, po nacjonalnosti Polak, służaszczego na żeleznoj dorogie na dołżnosti konduktora, na wosiem let tiażołych łagieriej w oddalonych stranach Rasiji, tak kak socjalno opasny element.*

W więzieniu młodeczańskim przebyłem do 1 marca 1941 r. W tym dniu zostałem wywieziony do więzienia w Mińsku, gdzie przebyłem 14 dni. W mińskim więzieniu dowiedziałem się, że w tym więzieniu znajduje się płk Dombrowski i już był skazany na karę śmierci, ciężko poturbowany, miał wybite oko i złamane trzy żebra. Powiedział mi to więzień sowiecki, który pochodził z okolic Borysowa. Twierdził, że był razem w jednej celi z panem pułkownikiem.

Przy wywożeniu z mińskiego więzienia do Moskwy byliśmy wprowadzeni do dużej celi nr 3, która była pusta. W tej celi całe ściany były zapisane polskimi nazwiskami z terminami kar. Między innymi odnalazłem nazwisko płk Dombrowskiego. Napisano po polsku tymi słowami: „Pułkownik Dombrowski został skazany na karę śmierci”. W tym dniu zostałem wywieziony do Moskwy, więzienia Butyrki i po dziesięciu dniach w moskiewskim więzieniu wywieziono mnie do łagrów w Komi, do Kniaź Pohostu, był to *siewiernyj żeleznodorożny łagier*. Podróż z Moskwy na miejsce trwała 19 dni, w jednym wagonie było nas 45 osób: 35 Polaków i 10 sowieckich *bojców*, którzy byli podczas okupacji w państwie łotewskim. Podczas podróży dawano nam do jedzenia 700 g chleba, 2 kawałeczki cukru i małe rybki kamsa, natomiast wody dawano nam bardzo mało – na 45 osób jedno wiadro na całą dobę, a pragnienie w podróży było straszne, bo nawet tej wody nie zawsze można było dostać.

Konwój, który nas eskortował, był na tyle [nieczytelne], że podczas sprawdzania w wagonach bili, a jeśli ktokolwiek odezwał się o sprawiedliwość i prawo, to wyprowadzali z wagonu i szczuli psem. Był to wypadek z Duchniewiczem, który pochodził z Baranowicz, wprowadzili do wagonu [nieczytelne], miał na sobie jedynie strzępy i krwawe ręce.

Po przybyciu na miejsce do wyżej wspomnianego łagru, na drugi dzień po załatwieniu wszystkich formalności wywieźli nas 380 osób do tajgi na tzw. *lesopowal*. Tam była prawdziwa tragedia. Śniegu ponad półtora metra, musieliśmy sobie tam budować namioty do mieszkania, dwa dni mieszkaliśmy pod drzewami na śniegu. Norma była siedem metrów dziennie na osobę, trzeba było nawalić, piłować i ułożyć, a po murach więziennych sił nie było. Po wykonaniu takiej normy otrzymywało się osiemset gramów chleba, trzy czwarte litra postnej zupy i na wieczór litr gorącej wody. A kto normy nie wykonał, to 300 g chleba i litr gorącej wody. Najgorsze to było, kiedy wracało się wieczorem z pracy, w namiocie było zimno, ubranie jakie było, to wszystko mokre, osuszyć się nie było gdzie, mróz był 55 stopni. Tak przeżyłem w tajdze 48 dni. O życiu wcale nie myślano, myślano żeby jak najprędzej przyszedł koniec tego życia. Pewnego dnia po powrocie z pracy zostałem wezwany do biura naczelnika *kołonny*, gdzie mnie pytano, czy jestem kolejarzem. Powiedziałem, że tak i pokazałem swój mundur jeszcze polski. Powiedzieli, że mnie zabiorą na kolej i rzeczywiście tak się stało, za parę dni przewieziono mnie do Kniaź Pohostu, do łagru kolejowego, gdzie pracowałem jako konduktor już bez konwoju aż do 20 września 1941 r.

Na skutek amnestii 20 września o godz. 10.20 ostatni raz przechodziłem przez bramę łagru, już jako wolny obywatel polski.

Tułaczka kołchozna

Po wyjściu z łagrow miałem na celu wstąpić do armii polskiej, o której – będąc jeszcze w łagrach – już wiedziałem, że formuje się na terenie Rosji w Buzułuku. Kiedy przyjechałem do Kotłasu, to nas tam zebrano dwa i pół tysiąca Polaków. Dowództwo nad nami władze sowieckie powierzyły kpt. Majowi, który nas miał doprowadzić do Buzułuku. Niestety, tak się nie stało. Z Kotłasu dojechalismy do Czkałowa, gdzie zmieniono nam kierunek do Taszkentu, rzekomo tam miała być formowana polska dywizja. W miejsce Taszkentu zawieziono nas do Farabin [Farabu] nad brzeg Amudarii, załadowano na *barży* i odwieziono do miasta Nukus, 750 km w dół rzeki do Karakałpackiej *Respubliki*, skąd odwieziono 70 km do miasta Czymbaj [Chimboy] na kołchoz. Dano nam tam pracę: zbieranie waty. Płacono dniówkę pół kilograma kaszy dżugary i to stanowiło całe nasze utrzymanie. Nie mieliśmy tam żadnych tłuszczów, a nawet i chleba. Na takim utrzymaniu przetrwalismy 31 dni i 1 grudnia 1941 r. zarządono wyjazd wszystkich Polaków. Na powrót nie dano nam żadnego transportu, musieliśmy iść pieszo te 70 km. Czułem się bardzo słabo, żeby dojść do Nukusu było nie do pomyślenia. Towarzyszył mi wówczas Jan Ajszpur, też kolejarz z Królewszczyny, więc kiedy nogi zaczęły mi odmawiać posłuszeństwa i zupełnie [nieczytelne] się z sił, upadłem i powiedziałem mu, że będę tu kończył swoją wędrówkę. On zaczął przemawiać do mnie pouczająco, że odpoczniemy i będziemy ciągnąć dalej. Była godz. 2.00, do Nukusu jeszcze 27 km. Po krótkim wypoczynku, który trwał niecałą godzinę, ruszyliśmy dalej i muszę przyznać, że cudem dowlokłem się do miasta. W Nukusie wydano nam obiad: po 200 g chleba i talerz śmierdzącej zupy ugotowanej na rybie. W tym dniu załadowano nas na *barży* i wieziono z powrotem do Farabu. Podróż trwała 22 dni, opisz ją ludzie ze zdrowym sercem. Ja opisać mogę tu w skrócie. Podczas tej podróży na brzegach rzeki Amudarii z naszego transportu pozostało siedem polskich mogił i trzynaście trupów wyładowano w Farabie. Byliśmy tak zawszeni, że jakby mi kto opowiadał, to nigdy bym nie uwierzył. W dodatku zabrakło nam prowiantu i przez trzy dni nie mieliśmy nic do jedzenia. Po przybyciu załadowano nas do pociągu i odwieziono do Uzbekistanu, stacja kolejowa Guzor. Znowu skierowano [nas] do kołchozu na rejon Dekhanabad, gdzie na dzień otrzymywaliśmy 300 g mąki jęczmiennej z plewami, poza tym więcej nic. Tak przeżyliśmy od 20 grudnia 1941 do 10 lutego 1942 r. Kołchoz miał nazwę „Mołotow”, było nas 15 Polaków, pośród nas jeden oficer, ppor.

Kuroczycki z Grodna. I tak doczekaliśmy tego pamiętnego dnia, którego nigdy nie zapomnę: 10 lutego 1942 r. W tym dniu otrzymaliśmy powołanie do Wojska Polskiego i 12 lutego byliśmy już w Guzor w dowództwie Komendy Placu polskiej armii. I tu został zakończony krwawy etap z manowców czerwonej tyranii.

Miejsce postoju, 4 marca 1943 r.